Rok II. Luty 1921 rok № 2

SAD I PASIEKA

Z DZIAŁEM ROLNICZO-GOSPODARCZYM

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY SPRAWOM ROZWOJU I PROWADZENIU SADÓW, PASIEK I ROLNICZO-GOSPODARCZYM.

Organ Okręgowego Związku Kółek Rolniczych w Miechowie i Związku Powiatowych Towarzystw Pszczelniczych Województwa Kieleckiego.

Wszelkie sprawy związane z wydawnictwem należy adresować: Juljan Piwowarski Inspektor Samorządu gminnego, Miechów (Sejmik).

Prenumerata roczna wynosi 100 marek.
Cena jednego numeru 9 marek.

T R E Ś Ć:

1) Korzyści moralne z pszczelnictwa str. 17. 2) Co należy robić w sadzie lutym str. 19. 3) Rasy pszczół (ciąg dalszy) str. 22. — Dział rolniczo-gospodarczy. — 4) Zastanówmy się nad przyszłością naszą str. 25. 5) O cholerze (dokończenie) str. 28. 6) Ziemniak i jego pochodzenie str. 30. 7) Korespondencje: Z Miechowa str. 31.

Korzyści moralne z pszczelnictwa.

Wszystko co nas otacza, co się dzieje na świecie i co możemy objąć naszym rozumem i zmysłami, w obszernym znaczeniu nazywa się naturą.

Rozkazodawcą natury jest Bóg! Zaś ludzi, zwierzęta, roślinność i t. p. w ściślejszym znaczeniu nazywamy przyrodą.

Natura czy przyroda ma też swoje prawa. Prawem natury jest n. p. ciepło, zimno, wiatry i t. p. zjawiska.

Nieprzystosowanie się lub nieprzystosowanie czegoś do tych praw jest zgubne. Tworami natury są też społeczności ludzi, zwierząt i roślinności. W szczególności rodzina pszczela jest społecznością naturalną i podpada pod jej prawa.

Wszystko na świecie żyjące tylko przy zachowaniu i przystosowaniu się do praw natury może żyć, rosnąć, rozmnażać się i według tychże praw musi też umierać.

Pszczoły tylko w społeczności mogą żyć, rozmnażać się i pracować. Rodzina pszczela, to wzorowe państwo. Jej naturalny ustrój społeczny jest tak wspaniale i mądrze urządzony, że jego członkowie wszyscy są sobie równi i bez żadnych rozkazów i uchylania się najgorliwiej wypełniają swoje powinności. Panuje tam zgoda i pokój. Nie widzimy tam leniuchów i innych osobników, będących ciężarem rodziny.

Trutni nazywają leniuchami, ale zważywszy, że one do Pracy nie są stworzone i że natura przeznaczyła im inne zadanie, to posądzanie ich o lenistwo jest nie słuszne.

Wszyscy członkowie pszczelej rodziny czerpią pożywienie z ogólnych zapasów i niema przytem ani zazdrości, anj kłótni, ani zabijatyki; gdy zimą zabraknie pożywienia, wszyscy oni w cichości ponoszą śmierć; każda pszczoła od urodzenia do końca życia pracuje nietylko dla siebie, lecz i dla ogółu —roju.. Gdy starga siły lub stanie się kaleką opuszcza ul, aby nie być ciężarem rodziny i nie zaśmiecać go i ginie po za ulem.

Przyjrzywszy się życiu i pracy pszczół, obok innych cech i przymiotów, widzimy tam wielką pracowitość, zmyślność, zapobiegliwość, oszczędność, wytrwałość i pilność. Miłość dla matki i rodziny przywiązanie do tychże i miejsca.

Także widzimy tam wielką odwagę przy obronie siebie, rodziny i miejsca. Pszczoła widząc w pobliżu swego ula nieprzyjaciela, czy nim będzie człowiek, zwierzę, obca pszczoła lub osa, rzuca się na nich i poświęca swoje życie. „Jedna za wszystkie, wszystkie za jedną". Pszczoły to bohaterki!

Cnoty powyższe i wiele innych czystszych, doskonalszych i wznioślejszych ma wrodzone każdy przeciętny człowiek. Nie u wszystkich jednak ludzi są one rozwinięte w jednakowym stopniu, a to przez pewne zaniedbanie, bo ludzie tacy nie mieli warunków ku temu. Ludzie ci, to jak te mło-

de bezradne pszczoły.

Największe dobro człowieka—rozum, ułatwia mu rozwój jego cech i cnót naturalnych. Ale i rozum ludzki też potrzebuje swojego rozwoju. Droga do tego prawa idzie przez oświatę. Prace i umiejętność życia.

Wspaniałe przymioty i cnoty pszczół są godne naśladowania, winny one człowiekowi służyć jako wzór rozwoju jego przymiotów.

Od pszczół powinniśmy się uczyć:

1) Gorliwej pracy, dla siebie i dla dobra ogółu.

2) Jedności, której taki jest brak w naszym społeczeństwie.

3) Miłości Ojczyzny, która dzisiaj jest taką skołataną, szarpaną i nieszczęśliwą.

4) Poświęcenia dla sprawy, którego dziś najwięcej potrzebuje nasz naród.

5) Oszczędności i ofiarności które mało znamy.

Przymioty pszczół na oddających się pszczelnictwu bezwątpienia wywrą wpływ potężny t. j. umoralnią ich i uszlachetnią na ciele i duszy.

Juljan Piwowarski.

Co należy robić w sadzie w lutym.

W końcu lutego, przed obudzeniem się wegetacyi najpierwszą i najpilniejszą czynnością w sadzie będzie doskonałe opatrzenie każdego poszczególnego drzewa, dla zorjentowania się w jakim stanie ono się znajduje. Czynności nasze powinny być następujące: przycinanie koron i wycinanie niepotrzebnych, lub zmarzniętych gałęzi, wyszukiwanie jaj owadów i gąsienic, a zwłaszcza pierścienicy, dokładne wyczyszczenie pni i gałęzi, a również i ratowanie drzew zmrożonych.

Cięcie i przycinanie uskuteczniamy po to, aby korony

drzew były nie zagęste i nie za rzadkie, bo to by się odbijało nie korzystnie na ilości owoców; gdyby korony były za gęste, to owoc wskutek braku dostępu słońca, byłby lichy i również byłoby go mało. Do przycinania drzew potrzebny jest mocny nóż t. zw. ogrodniczy i piłka z kabłączkiem. Najpierw należy powycinać suche gałęzie, nadłamane lub uszkodzone. Takie gałęzie należy wyciąć aż do zdrowego miejsca. Cięcie trzeba tak przeprowadzić, aby nie zająć zgrubienia, jakie znajduje się przy nasadzie, ale też i nie zostawić sęka. Takie przycinanie zowie się cięciem na obrączkę rana wtedy się otrzymuje okrągła i nie za duża, więc łatwiej się goi. Gdybyśmy ścięli obrączkę, to rana będzie większa i wskutek tego trudniej się gojąca. Rany zaraz należy zasmarować maścia ogrodniczą, którą przyrządzamy w ten sposób: 250 gr. kalafonji, 125 gr. żywicy sosnowej i 50 gr. łoju wszystko roztopić na wolnym ogniu, a następnie mieszając, trzeba ostrożnie i powoli dolewać 100 gr. mocnego spirytusu; do tego jeszcze dodać 50 gr. ohry od czego maść zabarwi się na czerwono. Gdy już płyn gotowy zlewamy go do puszki, lub do słoików. Taka maść doskonale się przechowuje przez długie lata, a jest bardzo dobra z tego powodu że na słońcu nie pęka, wskutek tego rany szybciej się goją, bo niema do nich dostępu ani powietrze, ani wilgoć.

Maści tej używamy do szczepienia i do łączenia, tak że wogóle nie można sobie wyobrazić, aby hodowca drzew mógł się bez niej obejść. Rany na drzewach w braku tej maści możemy zamazywać wapnem zmieszanym z gliną, tylko ranę trzeba wtedy obwiązać szmatą, aby się dobrze trzymało. O ile gałąź odcinamy piłką, to przed zasmarowaniem ranę trzeba wygładzić nożem, bo inaczej toby się źle goiła.

Oprócz suchych i nadłamanych gałęzi, trzeba jeszcze powycinać t. zw. wilki. Wilki są to silne pędy, wyrastające z gałęzi mniej więcej poziomo położonych. Przebijają się przez koronę i idą prosto w górę, a ponieważ silnie rosną, przez to zabierają dużo pokarmów gałęziom i te wskutek tego marnieją. Musimy jeszcze zwrócić uwagę przy cięciu, czy niema gdzie gałęzi krzyżujących się, wtedy jedną z nich u-

suwamy. Patrzymy również czy korony nie są za gęste, wtedy również niepotrzebne gałęzie usuwamy. Wogóle całą tę robotę z przycinaniem należy przeprowadzić dokładnie, lepiej nawet zasięgnąć porady umiejętnego ogrodnika, niż nie wiedząc jak samemu się do tego zabierać.

Drugą czynnością po cięciu będzie należyte wyczyszczenie pni i grubszych gałązek z odstałej i zeschłej kory, usunięcie zeschłych listków, w których zwykle przechowują się jajka szkodliwych owadów i gąsienic i wyzbieranie pierścienic. Przy skrobaniu i oczyszczaniu pni należy rozesłać pod drzewem rogożę lub jaką płachtę, aźeby kora i mech po o czyszczeniu drzewa nia zostawały się w sadzie, gdyż w starej korze i mchu znajdują się jajka i poczwarki różnych szkodliwych owadów, które pozostawione na miejscu z nastaniem cieplejszych dni mogą się powylęgać. Najlepiej to wszystko zebrać razem i spalić. Skrobać drzewa najlepiej w czasie wilgotnym, wtedy kora łatwiej odstaje, uważać tylko trzebaaby nie skaleczyć pnia. Do skrobania najlepszym narzędziem jest trójkątna skrobaczka. O ile pnie są gładkie, to zamiast skrobania dobrze jest je czyścić ryżową lub drucianą szczotką.

Po wyskrobaniu i oczyszczeniu należy pnie i grubsze gałęzie wysmarować mlekiem wapiennym zmieszanym z gliną i z krowieńcem. Wapno wtedy zabija owady i poczwarki, jakie jeszcze pozostały się po oczyszczeniu. Chroni też drzewo od przemarznięcia, bo na biało pomalowane pnie słabiej się nagrzewają od słońca, to też wogóle bielenie drzew powinno się robić i na jesieni.

Zmarznięte gałęzie odejmujemy, zrzynając zczerniałą korę do zdrowego i zasmarowujemy maścią. O ile na pniu kora przemarzła, to całą tę plamę wycinamy nożem do zdrowego i zasmarowujemy maścią. Warunkiem uleczenia zmarzniętego drzewa jest to aby od korzeni do gałęzi był choćby wązki pasek zdrowej kory, o ile tego niema, to pokarmy od korzeni ku górze nie mogą się wcale przedostawać i drzewo musi zamrzeć, więc też o ile byśmy takie spotkali, to najlepiej go usunąć, a na to miejsce wsadzić inne. Drzewa nad-

mrożone trzeba co roku na zimę okrywać, aby zupełnie nie przemarzły.

To są czynności które w końcu lutego i na początku marca musimy wykonać, aby mieć sad w porządku i doczekać się owoców. Niestety pod względem pielęgnacji drzew owocowych jak że nisko stoimy. Co się właściwie u nas robi dla poprawy sadownictwa? Jeżeli się trafi gdzie gospodarz co dba porządnie o swój sad, to jego gospodarstwo wygląda jak oaza w pustyni. Dzisiejsze czasy kiedy to jest łatwo owoc zbyć i to dość drogo, powinny nas zachęcić do tego, abyśmy raz nareszcie wzięli się za racjonalną hodowlę drzew owocowych. Dla ilustracyi jak to na pieniądze wygląda biorę taki przykład: z 1 morga mamy przeciętnie 120 korcy ziemniaków, po 300 mk. korzec to wyniesie 36.000 mk. 1 mórg sadu licząc 50 drzew, po 3 korce przeciętnie z drzewa—150 korcy po 1500 mk. jak obecnie płacą mamy 225.000 mk. To powinno być dosyć przekonywujące.

Jan Szczepański.

Rasy pszczół.

(dalszy ciąg).

III. Pszczoły rasy kaukaskiej.

Pszczoły rasy kaukaskiej pochodzą z Kaukazu, z prowincji górskiej Abchazji. W ostatnich latach sprowadzono je do Polski.

Matki ich bywają koloru czarnego lub z żółtymi prążkami, pszczoły mają barwę popielatą, przyczem pewna część pszczół posiada 1—2 ciemno—żółte prążki na pierwszych pierścieniach odwłoka. Natomiast wszystkie trutnie są jednakie i całkiem czarne. Matki rasy kaukaskiej są nadzwyczaj płodne i zaczynają wcześnie czerwić ku wiośnie. Zajrzawszy w dniu 27 lutego 1913 r. do ula systemu Lewickiego, zauważyłem w nim kilkadziesiąt młodych pszczół i czerw na trzech plastrach, zajmowały one na każdym z nich jego

część odpowiadającą wielkości dłoni; u innych ras czerwiu jeszcze nie było.

Matki lęgną się wszystkie po 11 dniach od dnia założenia matecznika ratunkowego, a zapładniają się po 7 dniach.

Pszczoły rasy kaukasko-abchazkiej węch mają nadzwyczajny, są łagodniejsze od krajowych. Nie przytrafiło się ani razu, aby bez otwierania do ula użądliły one kogo. Nie żądlą jednakże o ile nie są podrażnione i wówczas, gdy się dokonywa rewizji gniazda, trzeba jednak czynności koło nich prowadzić bardzo uważnie, wcale tych pszczół nie podkurzać albo bardzo mało, gdyż dym je rozdrażnia.

Z powodu wczesnego i obfitego czerwienia matek, roje wiosną przychodzą wcześniej do siły i pszczoły są więcej skłonne do rójki, aniżeli krajowe. Mateczników zakładają do 30.

Pszczoły rasy kaukasko-abchazkiej są bardzo pracowite i dają więcej miodu od krajowych; odgrywa tu rolę też to, że mają języczki (trąbki) dłuższe od krajowych. Przeciętnie dają 52 kg. (około 55 funtów) miodu patoki.

Największą ilość miodu otrzymałem z ula w 1917 roku 30 klg, (72 funty) miodu.

W ostatnich czasach powstał między pszczelarzami spór; jedni utrzymują, że pszczoły rasy kaukaskiej stale czerpią nektar z czerwonej koniczyny, drudzy zaś przeczą temu. Poczynione przezemnie doświadczenia wykazały, że pszczoły rasy kaukaskiej mają o 2 milimetry dłuższe trąbki od pszczół zwyczajnych, lecz z czerwonej koniczyny stale nie czerpią, gdyż mają za krótkie trąbki. (Dociec tego bardzo łatwo przez zmierzenie trąbki pszczelej u kielicha koniczyny.)

Zdarza się, że z drugiego pokosu czerwonej koniczyny zwłaszcza w czasie suszy, kiedy jest mało kwiatów, pszczoły tej rasy jak również i krajowe latają po czerwonej koniczynie i czerpią nektar. Dzieje się to dlatego, że kielichy czerwonej koniczyny z powodu suszy są krótkie i więcej napełnione nektarem. Pszczół kaukaskich większy procent zbiera z koniczyny czerwonej, niż ras innych.

Chcąc rozstrzygnąć ostatecznie spór o czerpaniu nektaru z koniczyny czerwonej przez pszczoły kaukazkie, w czerwcu 1917 roku przesłałem Uniwersytetowi w Krakowie pszczoły, w celu zbadania i rozstrzygnięcia tego sporu, otrzymane sprawozdanie przytaczam w całości.

„Na podstawie badań laboratoryjnych stwierdzono, że wymiar długości języka pszczoły kaukaskiej nie przedstawia różnic zasadniczych. Różnice długości języka są tak minimalne, że nie mają znaczenia dla wyzyskiwania miodu przez pszczołę kaukaską z czerwonej koniczyny.

Potwierdzenie tego faktu znaleziono w literaturze, a mianowicie w sprawozdaniach z r. 1915 c. i k. Instytutu hodowli pszczół pod kierownictwem profesora dr. E. Zandera z Erlangen.

W instytucie tym stwierdzono doświadczalnie, że rasa pszczoły kaukaskiej nie jest w stanie zbierać miodu z głębokich rurek kwiatowych czerwonej koniczyny, których długość dochodzi od 8,5 mm, podczas, gdy język pszczoły kaukaskiej dochodzi najmniej do długości 6,5 mm. Kraków, 21 czerwca 1917 r.

Przesyłam Panu sprawozdanie mojego asystenta, dr. Sitowskiego, który badał dostarczone mi łaskawie pszczoły i który popokazywał mi wypreparowane języki pszczół. żadnej różnicy długości nie widziałem. (podpisał) Profesor Hoyer".

Pszczoły rasy kaukasko-abchazkiej zimują bardzo dobrze, podczas zimowania ginie ich mniej, aniżeli pszczół krajowych. Lecz zwracać należy uwagę, aby zimowały w suchych miejscach.

Słabą stronę rzeczonych pszczół stanowi ta ich właściwość, że podczas rewizji gniazda nie trzymają się plastrów; tak jak włoskie, lecz rozłażą się, oraz że są rabusiami i że nawet, o ile pszczelarz temu nie zapobiegnie, niszczą słabsze roje rasy krajowej.

Pszczoły te nadają się do hodowli w naszym kraju, lecz należy je trzymać w suchych miejscach. Mniemanie to o-

pieram tak na własnym doświadczeniu jak i na orzeczeniu stacji doświadczalnej jedwabniczo-pszczelniczej w Tyflisie, które otrzymałem w październiku 1912 roku.

Prócz opisanej wyżej rasy jest jeszcze kilka odmian pszczół kaukaskich, lecz one nie są mi znane z praktyki.

(d. c. n.)

J. Piwowarski.

DZIAŁ ROLNICZO-GOSPODARCZY.

Zastanòwmy się nad przyszłością naszą.

Przejęci całkowicie spieniężaniem produktów wytwórczości naszej, w pogoni za cenami możliwie najwyższemi, w nich jedynie widząc środek utrzymania warstatów pracy naszej i zabezpieczenie bytu zatracamy właściwą racyonalną myśl o naszych gospodarstwach.

Urodzajność pól z przerażającą szybkością się zmniejsza grożąc nam ruiną, a krajowi nędzą i głodem, wielu z nas nie orjentuje się w położeniu, nie widzi gdzie właściwie jest niebezpieczeństwo i jaki nań ratunek. I idziemy w kierunku, zdaje się, prostym, a bezpiecznie najłatwiejszym i kalkulujemy: w roku zeszłym miałem do sprzedania 8 metrów, sprzedałem je po tysiącu czyli miałem tysięcy ośm; w tym roku mam metrów cztery — wezmę po dwa tysiące i niczem gorszy nie będę jak poprzednio, a że wszystko podrożało, dołożę na metrze jeszcze tysiączek i będę spokojny z siebie i z wydajności swej pracy, zupełnie zadowolony.

I w tym to rachunku właśnie całe nieszczęście, bo ten papierowy tysiączek, a w dodatku z każdą chwilą tracący na wartości, jedyna rada na którą zdobyć się potrafimy, ani nam, ani państwu zgoła dobra nie przysporzy żadnego—bo nie w tysiącach papierowych dobrobyt nasz, potęga kraju i jego bogactwo, lecz w jego zwiększonej produkcji, każden metr zboża, każden kartofel wyprodukowany z morgi więcej, każden

litr mleka więcej—oto ratunek dla nas jedyny, wybawienie; z błędnego koła wyjście!

Przypomnijmy sobie jak bardzo miernym był nasz byt przed wojną dzięki planowej gospodarce rosyjskiej, która dążąc do uzależnienia ekonomicznego zabranego kraju — uniemożliwiła wszelką racjonalną gospodarkę w Polsce.

Rolnik nasz konkurencji z protegowanemi, a przeto taniemi produktami rosyjskiemi wytrzymać nie mógł. Mąka rosyjska tańszą była w Warszawie od naszej, hodowla również się nie opłacała zupełnie wskutek tego, że rynki nasze przepełnione były taniem stepowem bydłem rosyjskiem. Jedynie okopowe ratowały nas nieco, cóż kiedy wskutek straszliwego stanu dróg, rolnik plantował ich nie tyle ileby wyprodukować potrafił, lecz tyle ile wywieźć był w możności. To też pomimo, że nasz kraj nawskroś rolniczy, o doskonałej glebie i klimacie nawet ludności swej rolniczej wyżywić nie był w stanie, o czem smutnie świadczy wychodztwo od nas do Prus i Ameryki. Niską, bardzo niską była kultura nasza rolna przed wojną. Nie mogliśmy i nie umieli gospodarować racjonalnie, intensywnie—nie potrafiliśmy produkować tyle, ażeby żyć i rozwijać się swobodnie. Żyjąc „z dnia na dzień" ograniczając potrzeby nasze do ostatecznych granic — utrzymywaliśmy się z trudem przy ziemi. To też bardzo pozostaliśmy w tyle za innemi narodami.

Porównajmny dla przykładu dane statystyczne z jednej z naszych dzielnic z pod zaboru niemieckiego. I tak w Poznańskiem w roku 1910 przeciętnie zebrano z morgi: pszenicy 18 metrów, żyta 19, jęczmienia 18, owsa 20, ziemniaków od 120 do 180, buraków cukrowych 150—200 metrów, gdy w tym że roku u nas—pszenicy 6, żyta 7, kartofli 50—60, buraków cukrowych 60—100 metrów. Różnice duże, idące w miljardy dzisiaj dla całego kraju—to też gdy z Poznańskiego obecnie z jakichkolwiek przyczyn przerwane zostaną transporty żywności — cała Kongresówka z Małopolską ich brak odczuwa dotkliwie.

Tak było przed wojną, a jeżeli teraz przedstawimy sobie, że jeszcze przed trzema laty austrjacy z naszego powiatu

wywozili około 3000 wagonów zboża i myśmy mimo to nie głodowali—w tym roku oddany w kontyngencie nie cały tysiąc powoduje duże braki—wyraźnie zarysuje nam się obraz naszego upadku!

I czemże wytłómaczyć sobie tak gwałtowne obniżenie produkcji naszej?

Oto pytanie nad którem warto się naprawdę zastanowić!

A odpowiedź znaleźć nie trudno — nie gospodarowaliśmy nigdy dobrze, obecnie gospodarujemy jeszcze gorzej.

Przed wojną gospodarowaliśmy „z dnia na dzień" bo się nam, można powiedzieć w tamtejszych warunkach nic nie opłacało, obecnie gospodarujemy „z dnia na dzień" bo się nam wszystko opłaca, o przyszłości chociażby najbliższej, nie myśląc zgoła zupełnie. I czerpie się i wyzyskuje ziemię do ostateczności, po macoszemu ją traktując, nic wzamian jej nie dajemy, przed wojną niejeden z nas zadbał jeszcze o to, ażeby tą ziemię zasilić—czy obornikiem, czy zielonym nawozem, a niejednokrotnie dodawaliśmy i sztuczne, za drogie brane pieniądze. Inwentarza znacznie mieliśmy więcej—lepszego, odżywionego lepiej, mocniejszego.

Dzisiaj jakaż w tem wszystkiem różnica! Inwentarza, posiadając mniej, znacznie gorzej go żywimy—bo wszystko bardzo jest drogie i zawsze się skusimy uprzedać nieco ponad możność, ponad ilość koniecznie dla gospodarstwa potrzebną. A obornik wtedy tylko ma wartość właściwą, jeżeli zwierzęta żywimy dobrze. Że wspominać już nie będę o stałej, chronicznej nieumiejętności w przechowywaniu go i lekceważącem, marnotrawnem obchodzeniu się z nim. Rezultatem tego bardzo, mała wartość obornika i znaczenie jego dla roli.

Dawniej często spotkać było można łubiny, wyki i koniczyny przyorywane jako nawóz zielony—dzisiaj jest to zjawisko bardzo osobliwe, wyjątkowe tylko bo korzec łubinu czy wyki kosztuje wiele.

Sztucznych nawozów, co prawda, do niedawna dostać nie było można, obecnie jednakże w handlu już się znajdują

i to po cenie doskonale się opłacającej. Tymczasem czy zapyta kto o niego, jeżeli zapyta, a dowie się, że worek kosztuje kilkaset marek, odchodzi, nie bacząc na to, że kilkaset tych marek przysporzy mu na rok przyszły kilka tysięcy. Ale niestety, cóż kogo obchodzić może rok przyszły, aby dzisiaj, a co jutro będzie — to będzie!

(d. n.)

Henryk Wójcicki.

O CHOLERZE.

(Dokończenie).

Zapobieganie.

1) Kardynalnym warunkiem w czasie epidemji cholery winno być skierowanie wszelkich wysiłków celem bezwzględnego odosobnienia chorych i unikania styczności z nimi przy równoczesnej dezynfekcji rzeczy, odchodów i wydzielin, przyczem znakomitą usługę oddaje nam wapno bądź jako mleko wapienne, które przyrządza się w ten sposób: że na 1 (jedno) wiadro wody bierze się 7 (siedm) funtów wapna niegaszonego, bądź chlorek wapnia, który używa się, albo w stanie suchym do wyjaławiania płynnych wypróżnień, w ilości 2—3 łyżek na 1—2 litry ostatnich, albo w stanie płynnym; 4 części chlorku wapnia na 100 części wody.

2) Czystość osobista, czystość całego ciała, jak częste mycie rąk wodą przegotowaną i mydłem, a przedewszystkiem przed każdem jedzeniem, lub podaniu ręki osobom nieznanym, względnie po dotykaniu się przedmiotów podejrzanych —częste kąpiele, płukanie ust—środki te dawałyby najlepszą gwarancję uniknięcia zarazy. W okresie samej zarazy należy zalecić po umyciu rąk zanurzenie ich w rozczynach antyseptycznych, których nawet słabe roztwory działają zabójczo na zarazki cholery. Doświadczenie uczy, że fenol, kreolina od 1% do 3% zabijają go szybko, a sublimat w roztworze 1: 300.000.

3) Bezwątpienia, wystrzeganie się picia surowej wody (szczególniej cierpiący na nieżyty dróg przewodu pokarmowego) z rzek i nieodpowiednio kopanych i utrzymywanych studzień, należy do pierwszych warunków. Niestety pod tym względem jesteśmy jeszcze dalecy od ideału hygienicznej studni. Jak ważną jest ta kwestja pouczy następujące: Gdy w 1892 roku panowała rozległa epidemja w Hamburgu, które to miasto otrzymywało wodę niefiltrowaną z Elby w Altonie, na przedmieściu tegoż Hamburga zdarzały się wypadki sporadyczne jedynie dzięki lepiej urządzonym i opatrzonym wodociągom. Radykalne pewnym środkiem byłoby gotowanie ewentualnie kilkominutowe ogrzewanie w ciepłocie 60^0, gdyż w temperaturze wrzenia zarazek cholery ginie bezpowrotnie. Woda jednak taka traci wskutek gotowania orzeźwiający posmak, którego właśnie spragniony szuka. Przy dobrych chęciach można by tę sprawę poprawić w ten sposób, iż wodę przegotowaną należałoby zaprawiać naparem z ziół, względnie sokami.

4) Niemniejszem niebezpieczeństwem jest używanie surowej wody do mycia naczyń kuchennych. Oddawna utarty jest zwyczaj wśród naszych gospodyń, iż .przy myciu naczyń z „brudnego" używają wody przegotowanej a przynajmniej gorącej — natomiast „na czysto" płuczą wodą surową. Jestto największy błąd i winniśmy go unikać.

4) Tępienie robactwa, które jak np. wszy i przy innych chorobach zaraźliwych grają rolę dominującą — poleca się gorąco.

5) W ostatnich już czasach udało się wysiłkom badaczy stworzyć„ szczepienie ochronne przeciw cholerze", które choć nie dosięgło tego szczytu jak przy ospie, to jednak, dając zabezpieczenie na dłuższy szereg .miesięcy, uratowało wiele istnień, a znakomitymi wynikami może się poszczycić w czasie obecnej wojny, gdzie wśród wojsk zdarzały się tylko więcej odosobnione wypadki, gdy tymczasem po inne lata przedewszystkiem wśród żołnierzy cholera zbierała obfite żniwo. Szczepienie należy popierać.

6) Pozostawałaby kwestja |miejsc ustępowych i oborników. Niestety nietylko nasz rolnik, ale i rzemieślnik naogół nie zawsze wierzy w racjonalność ich urządzenia. A bez tego walka z cholerą, czerwonką, durem brzusznym staje się złudzeniem i dopóki w miejsce obecnej wylęgarni wszelkiego rodzaju pasożytów i robactwa nie zakwitną ogrody — wiara w przysłowiowy zdrowy „chłopski rozum" staje się wysoce wątpliwą, a walka z chorobami zakaźnemi mozolną. **Muszą zniknąć ustępy poza stodołami i na każdym miejscu obejścia domowego i oborniki z przed okien chat,** które zatruwają powietrze naszym dzieciom i lęgną zarazę. Mając bowiem odpowiednio urządzone ustępy i oborniki, dobrą wodę do orzeźwienia spragnionych ust, zachowując czystość osobistą i całego gospodarstwa domowego ze spokojem będziemy czekać na to ostatnie chyba już zło, które nam grozi, a które wtedy niezmoże nas, jak nie zmogło nas tyle innych, jakich los oddawna nam nie skąpił i doczekamy się jasnego jutra z wschodzących zórz wolności.

D-r Józef Olszewski.

Ziemniak i jego pochodzenie.

Wszyscy znamy roślinę zwaną ziemniakiem, której bulwy mączne i smaczne zarówno bywają podawane na najwykwitniejszych stołach jak i w najuboższej chacie. Stanowią one dziś, połowę pokarmu ludów ucywilizowanych, a często są jedynem pożywieniem biednej ludności.

Są kraje n. p. Irlandya, gdzie ziemniak od chwili przybycia stanowił i obecnie stanowi wyłączne pożywienie ludności.

U nas uprawia się ziemniaki w dużych ilościach, szczególnie na Podkarpaciu w okolicach górskich, gdzie prócz małej ilości owsa i jęczmienia, sadzą tylko same ziemniaki.

Nie ma dotyczczas u nas drugiej rośliny, któraby tak szerokie miała zastosowanie.

Ziemniak służy przedewszystkiem jako nieodzowny środek żywności, dalej ma szerokie zastosowanie w przemyśle jako surowiec do wyrobu cukru, piwa, spirytusu, krochmalu i t. d.; odpadki zaś służą jako karma dla bydła.

Ojczyzną tej rośliny jest Ameryka, skąd ją po odkryciu tejże przez Kolumba do Europy sprowadzono. Pierwszy raz w r. 1565 handlarz niewolników, angielski kapitan Hawkins przywiózł ziemniaki do Irlandji; nie odrazu się jednak przyjęły wśród tamtejszej ludności, po kilkakrotnych dopiero próbach zaczęło je hodować pod koniec XVI. stulecia. W tym samym czasie rozpowszechniła się uprawa ziemniaków i w Hiszpanji, a na początku XVII. wieku we Włoszech. We Francji po raz pierwszy zjawiły się ziemniaki w r. 1616. jako osobliwość na stole króla Ludwika XIII. poczem zwolna rozpowszechnione zostały w różnych okolicach, przyjmowane niechętnie. Uważano je jako roślinę trującą szkodliwą, prawdopodobnie dlatego, iż mniej świadomi spożywali zamiast bulw, owoce ziemniaka, t. j. małe kulki powstające z kwiatu, a te jak wiadomo zawierają pewne substancje trujące. Nacisk ze strony rządu, nakazujący uprawę tej rośliny, uczynił z ziemniaka wroga, w którym lud zabobonny upatrywał powód wszystkich nieszczęść. Dopiero rok 1772, rok klęski i głodu, zmusił naród do uprawy i spożywania ziemniaków w miejsce perzu i placków owsianych. a łatwość uprawy i pożywność jednały mu coraz więcej zwolenników. Tak więc pobyt ziemniaka, u nas sięga nie dalej, jak stukilkudziesięciu lat.

Ziemniak należy do rodziny roślin, psiankowatych, rozmnaża się łatwo zapomocą bulw, uprawiać można go wszędzie, zarówno w górach, jak i na dolinach.

Im grunt jest lepszy i lżejszy, tem ziemniaki wyrastają ładniejsze, zbytnia wilgoć i susza szkodzą im, jak również deszcz przeplatany słońcem, bo wtedy rozwijają się na nich grzybki zwane zarazą ziemniaczaną, niszczące liście i bulwy.

W obecnych czasach wielkiej wojny ziemniak okazał się prawdziwym dobroczyńcą ludzkości, spożywany przez jaknajszersze warstwy, chroni ludzi od głodu i chorób jakie temu zazwyczaj towarzyszą.

MARJA OLSZEWSKA.

Korespondencje:

Z Miechowa.

Miasto nasze jakkolwiek jest prawie rolniczem niewykazuje jednak w stosunku do wsi żadnych nowszych metod racjonalnego prowadzenia rolnictwa; nie ma też tu ani Kółka Rolniczego, ani Stowarzyszenia Rolniczo-handlowego.

Widoczne jest słabe zadrzewienie miasta, mało jest sadów i ogrodów warzywnych, większych sadów w mieście jest 12; ogółem drzew owocowych 2988; pasiek 3 z 31 ulami; „Sadu i Pasieki" Miechów prenumeruje tylko 27 egzemplarzy, (podczas gdy gmina Książ Wielki ma 67 egzemplarzy).

Instytucje społeczne miejscowe prócz Towarzystwa pszczelniczego nie wykazują tu żywszej działalności.

Sensacją Miechowa i okolicy obecnie jest nowootworzony Kinoteatr „Opieka“, Miejscowej Rady Opiekuńczej i Straży ogniowej; został on wybudowany staraniem p. Ryszarda Lenartowicza Prezesa, R. O. M. mimo nadzwyczajnych trudności jak: sprowadzenie materjałów budowlanych i sił roboczych, przy zupełnym braku funduszów.

Urządzenie Kinematografu i kupno aparatu kosztuje około 250.000 marek.

Wobec tego. że R. O. M. nierozporządzała żadnemi środkami pieniężnemi, a założyła Kino, można tu stwierdzić niezwykłą pracę i wytrwałość Prezesa Rady.

Chociaż instytucja jest obciążona długiem niewątpimy jednak, że energja prezesa wyprowadzi ją z trudnego położenia.

Utworzenie tego kina w tak trudnych warunkach należy podkreślić jako dużą społeczną zasługę p. Lenartowicza.

Odpowiednie prowadzenie kina i dobór obrazów w życiu kulturalno—społecznem okolicy, może odegrać dużą rolę.

Straż Ogniowa jako wspólniczka R. O. w tej imprezie z pewnością niezadługo będzie mogła uzupełnić swe zniszczone narzędzia i pomyśleć o budowie nowej remizy strażackiej.

R. O. M. zaś będzie w możności utrzymać istniejące instytucje społeczne jak przytułek dla starców i tanią kuchnię, jak również pomyśleć o założeniu projektowanego przez p. Lenartowicza zakładu położniczego.

P. K.

Składki członkowskie na 1921 wynoszą: dla członków Kółek Rolniczych po 60 marek i dla członków Towarzystwa pszczelniczego po 200 marek.

Od Redakcji.

Zawiadamiamy wszystkich czytelników, że zeszytów wydawnictwa „Sadu i Pasieki“ za 1920 r. i styczeń r.b. nie mamy, zatem nie będziemy mogli ich wysłać proszącym.

Redaktor i Wydawca: JULJAN PIWOWARSKI.

Drukarnia Stefanji Jeżewskiej w Miechowie.